

Na radomskiej scenie

„HORSZTYŃSKI”

Dramat w pięciu aktach Juliusza Słowackiego. Adaptacja i rekonstrukcja tekstu: Zygmunt Wojdan. Inscenizacja i reżyseria: Zygmunt Wojdan. Scenografia: Jerzy Rudzki. Muzyka: Jacek Szczygieł. Śpiew: Stanisław Wenglorz. Konsultacja choreograficzna: Barbara Fijewska. Dyrektor i kierownik Artystyczny: Zygmunt Wojdan.

Juliusz Słowacki napisał „Horsztyńskiego” w roku 1835, kiedy autor miał 26 lat. W tym czasie rany, zadane Polsce w okresie Insurekcji Kościuszkowskiej i Powstania Listopadowego, były jeszcze otwarte i krwawiły. Świadomość tragicznego losu Ojczyzny pobudzała wyobraźnię ludzi pióra, zwłaszcza tak wrażliwych jak Słowacki, a wrażliwość pobudzał z kolei los osobisty pisarza, żyjącego na obczyźnie, z dala od ziemi wbytniskiej, od Krzemieńca — miejsca jego urodzenia — i od „ukochanej matki” — Salomei. W takiej atmosferze powstał pełen romantycznej egzaltacji, jednak realistyczny, dramat ruchów narodowych i osobiście splecionych losów ludzkich. Osrodkiem tego dramatu jest Szczęsny Kossakowski, syn Hetmana Litewskiego — Szymona — „polski

Hamlet”, który nie ma dość siły ani do tego, by wybrać jedną z dwu nasuwających się dróg życia i działania, ani by własną drogę odnaleźć. Utwór ten nie dotarł do potomnych w całości — brak znacznej jego części stwarza konieczność adaptacji do potrzeb sceny i utrudnia pracę teatru.

Prapremiera „Horsztyńskiego” odbyła się w Krakowie w roku 1879.

Radomski Teatr im. Jana Kochanowskiego sięgnął po ten dramat chyba właśnie dlatego, że jest wszechstronnie trudny. Taka odwaga cechuje ludzi, którzy umieją pracować i pracę swoją kochać. Wynik jest, chciałbym powiedzieć, doskonały, ale boję się kraciowości — jest on z pewnością dodatni.

Ocenę zacząć trzeba od tego, co przede wszystkim rzuca się w oczy — od scenografii Jerzego Rudzkiego. Scenografia polega na odpowiedniej organizacji przestrzeni scenicznej, w której poruszać się mają aktorzy i dzieć sprawy ludzkie. Dzieło to winno więc mieć wartość użytkową, ale jednocześnie powinno być dziełem sztuki. Jerzy Rudzki

rozwiązał zadanie nad podziw szczęśliwie. Scena jest olbrzymia i głęboka, jej przestrzeń nie zakłócona — żadnym zbędnym szczegółem — widzimy jedynie dwa aluzyjne rekwizyty: pęknięty herb carskiej Rosji i chodnik, prowadzący do tronu Hetmana. Poza tym nie ma na scenie nic, z wyjątkiem drobnych przedmiotów, podyktowanych przez autora i ściśle związanych z akcją.

Zygmunt Wojdan — reżyser, a jednocześnie adaptator i rekonstruktor sztuki, wiozł w swoją pracę widoczną pasję, efektem której jest przedstawienie, pełne udzielającego się widowni napięcia, romantyczne i poetyckie.

Zespół aktorski, przygotowany, jak zawsze, doskonale, zdyscyplinowany, walczący o każdą chwilę nastroju czy napięcia, zasługuje na wysokie uznanie. Dotyczy to przede wszystkim Michała Marka Ubysza, młodego aktora, na barki którego włożono wielki ciężar. Dźwiga go z odwagą i wytrwałością od początku sztuki aż do sceny finałowej. Jest przy tym wiarygodny, jako „wielki, ale niedokończony twór opatrności”,

jak mówi o nim Książd Prokop.

Włodzimierz Mancewicz, grający tytułową rolę, ma już ustaloną opinię aktora o wyraznej osobowości i nienaganej technice. Jego Horsztyński ma siłę wyrazu i wewnętrzną prawdę. Posprzeczałbym się jedynie o wiek. Horsztyński jest dawnym konfederatem barskim. Konfederacja ta zawiązana została w lutym 1768 roku, to jest na 26 lat przed akcją sztuki. To dają podstawę do przyjęcia, że w roku 1794 Horsztyński ma lat około pięćdziesięciu. Ale przecież Słowacki w tekście sztuki mówi o nim, że jest „starscem” („Szczęsny słucha starca...”). Człowieka pięćdziesięcioletniego nie nazywa się starscem. Poza, tym jest to człowiek, zlamany przez życie. Horsztyński więc musi być znacznie starszy. Ta starość i kruchość fizyczna w interpretacji Mancewicza nie jest pokazana — witalność i siła wewnętrzna aktora przedziiera się przez zasłonę granej postaci, gesty są pewne, a głos, jak dzwon. Domniemywam, że ujawnienie starości Horsztyńskiego sprawiłoby, że jego konfrontacja z otoczeniem i ukazanymi w sztuce wypadkami losu, stałaby się bardziej przejmująca.

Hetman, grany przez Stanisława Kozyrskiego, jest, moim zdaniem, trochę waty — brak mu siły, którą jest w tym wypadku siła zła.

Ewa Pieras pięknie mówi tekst, ale poza nim nie in-

formuje widza, co dzieje się w jej duszy i sercu, a przede wszystkim to kobieta, uwikłana w grę namiętności i uczucia — niewierna żona, albo żona, która gotowa jest być niewierną.

Ze względu na wagę zjawiska artystycznego, jakim jest wystawienie „Horsztyńskiego” w teatrze radomskim, uważam za konieczne podanie reszty obsady aktorskiej:

Grają: Władysław Stanisławski (sługa Świętosz), Jerzy Wasiuczynski (Kapucyn Prokop), Grażyna Klodnicka (Amelia — córka Hetmana), Warszosław Kmita (szlachcic Ksiński), Andrzej Iwiński (blazen), Konrad Fulde (stary sługa Sforcka), Magdalena Radłowska (żona Sforcki), Danuta Dolecka (Maryna — dziewczyna wiejska), Wiesław Ochmański (Nieznajomy), Cezary Kazimierski (oficer Horda), Wawrzyniec Szuszkiewicz, Arkadiusz Brukner i Stanisław Sparażyński (szlachta) oraz Jerzy Głębowski (trombonista Garnosz). W epizodach: Ewa Betta, Lilliana Brzezińska, Maria Chruścielówna i Grażyna Suchocka.

W czasie spektaklu byłem całkowicie skupiony na obrazie i słowie, więc trudno mi ocenić muzykę Jacka Szczygła, flekroć jednak muzyka ta docierała do mojej świadomości — stwierdzam, że jest bardzo dobrym współczynnikiem dźwiękowym przedstawienia.

ALEKSANDER CZAPLICKI